MONITOR
Na R. P. 1771.
Nro: XLVI.
Dnia 8. Czerwca

Je veux que vous tiriez de ſa viſite ennuyeuſe des leçons utiles pour vôtre conduite.

Mr. Le Noble L'Ecole du Monde quatr. entret:

* * *

Chcę żebyś z tey wizyty uprzykrzoney wziął Lekcye pożyteczne iak przyzwoicie maſz ſobie poſtępować.

Pan Le Noble w ſzkole Swiata. w Rozmow: 4.

Mości Panie MONITOR

UMyślnie dla dogodzenia guſtowi tych Czytelnikow, ktorzy cudzoziemſki język nay Oyczyſty przenoſzą, kładę tu Francuſką ſentencyą; Dla uwiadomienia zaś znowu nierozumnieyſzych w tym języku po Polſku ią wytłumaczyłem.

W teyże ſamey kſiążce y Rozmowie znalazłem naſtępuiące opiſanie wizyty [a)

a) *Tome ſecond. De la Converſat: & de la Diſſimulat:*

„Pan Lambinet kiedy przyidzie do
„mnie z wizytą przy obiedzie mię zasta-
„ie, zaczyna mi prawić o swoim rozu-
„mie, poiętności. &c. Ja wpoł godziny
„zaczynam dawać mu poznać, że dość
„długo gada, nie odpowiadam mu tylko
„z rostargnieniem, wstaię od stołu, on
„siedzi, ia się przechodzę, on mi nieprze-
„staie rozprawiać, Ja wyglądam oknem,
„on gada ustawnie, gadam do mego sługi,
„on się karessuie z pieskiem, biorę książkę
„y otwieram, on spytawszy mię o iey ty-
„tuł, zaczyna mi przez godzinę rezono-
„wać o tym co się w niey znayduie, do-
„bywam papieru z kieszeni, on się pyta,
„czy to nie Gazety, ia piszę bilecik, on
„z ciekawością na niego pogląda, wizy-
„tuią mię inni, y on się bawi, oni odcho-
„dzą on się bawi, Ia Ich wyprowadzam,
„on się bawi w moim Gabinecie, powra-
„cam, zastaię go, szukam wszelkich spo-
„sobow, żebym się go mogł pozbyć, ale
„te wszystkie udaremnione, nakoniec da-
„ią mi znać do wieczerzy, on przecię za-
„czął się żegnać zemną, ale ieszcze nim

„od-

„odſzedł, zatrzymał mię powiadaniem „Hiſtoryi tak długiey, żem zimne po„trawy przyſzedłſzy zaſtał".

Wylicza on tam y więcey takich wizytuiących natrętow, z ktorych iedni przez częſte powtarzanie iakich rzeczy, drudzy przez prawienie rożnych zregeſtrowanych od ſiebie baieczkow, inni przez rozne trzpiotowactwa y okazywanie ſwoich dziwnych humorow, albo raczey chimerow, ſą ſpołeczności ludzkiey naprzykrzeni: Ia dłużey iuż niebawię W. M. Pana kontynuacyą tey kſiążki, rozumiem, żeś ią czytał, tylko mam honor donieść mu, że znaydzie nie iednego takiego Lambineta. Ja ſam bardzo częſto miewam ich u ſiebie. Czaſem ieſtem ſłaby, leżę na łożku, moy kochany natręt przychodzi do mnie, Ia uczyniwſzy ſię ſpiącym nic ſię do niego nie odzywam, alić on zaczyna naśladować owego Lambineta, chodzi po Pokoiu tak głośno, że kuryer w ſwoich butach nie potrafiłby go przepiſać, Ia chcąc ſię go prędzey pozbyć zaczynam ſtękać, on ſpiewać albo świ-

ſtać

ſtać zaczyna; Ia zaczynam mu oświadczać, że bol wielki mam w głowie, on dobośza powinność na ſtoliku odbywa, niemogąc dłużey ścierpieć, zaczynam gadać na ſługę ſpokoynie ſtoiącego, że ſtukaniem ſwoim bol moy powiękſza, on przecię niby tego nie rozumie, y bawi ſię u mnie poty y tak iak tylko mu ſię podoba. Przyidzie drugi daleko poufalſzy zaſtaie mię nad piſaniem, bez wſzelkiey ceremonii zaczyna ſię popiſywać z ſwym miluchnym głoſem, ia wząiemnie zażywam poufałości, proſzę go żeby z łaſki ſwoiey przerwał tak wdzięczną melodyą, on dla okazania mi przyiacielſkiey attencyi, przeſtaie śpiewać tylko mrucząc ieſzcze ſobie pod noſem, ſiada przy mnie y pyta co piſzę, Ia rozumieiąc; że go iako przyiaciela łatwo tym uſpokoię, mowię że to rzecz ſekretna, proſzę żeby trochę daley ſię odſunął, ale J. P. Przyiaciel poufaley chce ſobie poſtąpić, ſiąga po ow papier, Ia powtarzaiąc, com powiedział, nie daie mu go, chowam, on ſię gniewąć zaczyna y wyrzucać mi na oczy nie-

nieſzczerość w przyiaźni. Ledwie com go przecię ukareſſował, aż zaczyna grać na moich ſkrzypcach, proſzę go znowu z perſwazyą żeby ie położył, on mi drwiąc odpowiada: wſzak tam przez omyłkę żadna nuta, ani tańczyk nie napiſze ſię. Na koniec y w tym dał ſobie wyperſwadować, ale znowu udał ſię do moiey na nieſzczęście otwartey kommody, y w niey wſzyſtkie papiery iak naięty zaczął rewidować, Ia z niecierpliwością ſkoczywſzy zamknąłem, czym tak ſzczęśliwie uraziłem go, że przecię z nieoſzacowaney łaſki ſwoiey poſzedł odemnie. Ale na iego mieyſce inny znowu przyſzedł rownie bezwzględny, bo prawiąc mi ſwoie niepotrzebne gazety, à ieſzcze doſyć głośno, wybił mi z głowy com miał piſać y tak rad nie rad muſiałem ſłuchać iako człowieka wyżſzego extraktu poty poki nie odſzedł. Miewam y takich Gości, co nawet przy weyściu słowa do mnie nie rzekłſzy ſpacyeruią po Pokoiu, à Ia maiąc potrzebę wyiścia, lub inney zabawy, muſzę czekać poki z warty nie zeydzie ten

ſzylt-

ſzyltwach, ktory ſkoro przychodzi czas iego, rownież, iak przyſzedł odchodzi. Opuſzczam iuż tych dymowąchow, moczywąſow, ſuſzykuflow, ktorzy na cudze obiady y flaſzki czatuią. Bo tych nieſkończona liczba, na wyżey wyrażonych tylko moie czynię ſkargi.

Wierz mi W. M. Pan gdybym miał ſwoie woyſko, muſiałbym w dzień pikiety y ſtraże rozſtawiać, z zaleceniem rapportowania mi o zbliżaniu ſię takowych nieprzyiacioł konwerſacyi: ale nie będąc w tym ſtanie, muſzę ſię przed Ichmciami zamykać, nieſzczęście moie, gdy mię intereſs przynagli do otwarcia moiego gabinetu, oni w ten czas hurmem do niego ciſną ſię, właśnie iak nieprzyiacielſkie woyſko do otwartey bramy.

Dobra teraz moda w Warſzawie, że chcący wizytować poſyłaią wprzod bilet, ktory ieżli nie będzie przyięty, znak że tam nie przyimą wizyt; w Pałacach zaś brama zamknięta lub otwarta, toż ſamo znaczy. O! gdyby w całey Polſzcze à przynaymniey w tuteyſzym Powiecie ta

moda

moda miała mieyſce! ale to moy kochany wizytator, lub wizytatorka bez żadnego pozwolenia nawet nic niepytaiąc ſię przychodzi, gdy zaſtanie drzwi zamknięte, niepamiętny warſzawſkiey mody ſtuka, potym iak nieprzyiaciel przypuſzcza do nich attak, ktory gdy uyrzy bezſkutecżny, [bo Ia także uparty na upartego] nałaiawſzy mi y namruczawſzy ſobie pod noſem, idzie gdzie indziey z tym komplementem. Wybaczam ieſzcze tym, ktorzy ani Warſzawy ani tey mody nieznaią; ale tym ſię dziwuię y darować tego niemogę, ktorzy y w Warſzawie często bywaią y tę modę bardzo chwalą, à przeciw niey wykraczaią.

Wyperſwaduy Im W. M. Pan, że to nie ieſt powinność przyiaciela: tego drugiemu powierzać, czego nie może, y że to nie ieſt znak przyiacielſkiey poufałości: domagać ſię koniecznie czego od przyiaciela, owſzem ieſt to rzecz w podeyrzenie go wprawiaiąca. Naucz Ich W. M. Pan że przyiaźń ieſt to ſzczere dobre życzenie y czynienie przyiacielowi, à iakże ten do-

brze

brże życzy, ktory mu przykrość czyni? niechay patrzą iednym okiem na ſiebie, drugim na tych, z ktoremi chcą konwerſować. Niemiło by im było, gdyby im kto iaką pilną robotę przerwał, lub przykrość w czym czynił, niechże miarkuią, że y drugim rownież nie miło: niech uważą, iak by ſądzili y mowili, o właſnych natrętnikach, lub iakby nazwali przychodzących do ſiebie w takich zamyśleniach, otoż niech będą pewni, że y o ſobie też wzbudzą mniemania.

Na końcu Liſtu tego mam honor z tym ſię oświadczyć, z czym autor w ſentencyi na początku odemnie położoney, iako też y z tym, żem ieſt z wſzelką względnością y uſzanowaniem. W. Mć Pana

nienaprzykrzony
ſługa
Dyskretnicki.

Datt w Powiecie
Staro-modnickim.